



**33 ogólnopolski turniej poetycki autoportret jesienny Krotoszyn 2024**

**szkice  
do autoportretu**

szkice  
do autoportretu

Kiedy czytam te wiersze, jestem zwykle leżąc. Normalnie w łóżku, pod kołdrą, w jakiejś pseudopiżamie, popijam pokrzywę z miodem albo soczek, bo jest już zwykle noc, wszędzie ciemno, tylko lampka się pali. Ciało w zupełnym bezruchu, wyciągnięte wzdłuż, i tylko co jakiś czas przebiega przez nie impuls jakby elektryczny, słaby, bardzo przyjemny. Moja aktywność ogranicza się do pobierania kartek z jednej kupki i odkładania na drugą (drugich kupek jest trzy: te niedobre, te średnie i te dobre – w takiej kolejności). Pierwsza kupka po prawej, trzy drugie po lewej. Do tego płyta, żeby było przyjemniej. W tej chwili leci marsz żałobny z Eroiki pod dyрекcją Fricsaya i zastanawiam się, jak to możliwe, utrzymać ten kawałek tak konsekwentnie w takim wolnym tempie, jestem pełen najwyższego podziwu i reaguję zachwytem na każde cichutkie uderzenie w kotły. Do tego czytam wiersze, robię to przede wszystkim oczami, machinalnie, niekiedy też umysłem, gdy wiersz wyda się interesujący lub też niezrozumiały. Najpierw oceniam z grubsza wygląd całego wiersza, wiersz wyśrodkowany lub zapisany w całości kursywą nadaje się z reguły od razu do wyrzucenia, tzn. odłożenia na kupkę nr 1, w ślad za nimi podążają wiersze słabe, głupie, rozlażłe, ewidentnie do niczego. Na kupkę nr 2 trafiają wiersze, które mi się zasadniczo nie podobają, lecz podejrzewam, że mogą się one spotkać z przychylnością pozostałych Jurorów, więc też i przydać podczas obrad. Kupka nr 3 rośnie zazwyczaj najwolniej, bo kładę na nią tylko to, co mnie nie powiem że zachwytiło (bo to nadzwyczaj rzadkie wydarzenie), ale w czym zauważam jakąś poetycką energię, wiersz jest oczywiście zbiorem liter, wyrazów na papierze, ale też skupiskiem energii, ta energia może być silna albo słaba – i lepiej, żeby była silna, bo przeciwieństwem energii jest rozlażłość, wiersz rozlażły to właściwie nie wiersz, tylko coś na kształt wiersza, może i przypomina go z wyglądu, ale nim nie jest.

Wiersze rozlażłe też zresztą potrafią być dobre, Krystyna Miłobędzka i Urszula Kozioł potrafią pisać doskonałe wiersze rozlażłe (każda na swój osobisty sposób), no ale umówmy się, podczas konkursu nie czyta się wręcz nigdy wierszy Miłobędzkiej ani Kozioł, podobnie jak nie czyta się wierszy Mirona Białoszewskiego, który potrafił pisać wiersze doskonałe, choć głupie. W ogóle wiersz głupi jest zastanawiającą

kategorią, głupota przykuwa uwagę w równym stopniu jak mądrość, musi to tylko być głupota wysokiej jakości, jedyna w swoim rodzaju, nie jakieś powielanie ogólnie znanych, powtarzających się w prawie każdym wierszu konkursowym głupot. A zatem nie mam nic przeciwko głupocie, wręcz ją popieram, gdyż miewa czasami specyficznie „ożywczy” charakter, w przeciwieństwie do rozlazłości, która potrafi uśpić czujność, nawet moją. Leżę zatem, przysypiam, co jakiś czas doznając jednak impulsu pozwalającego odłożyć zestaw na kupkę nr 3, tym razem tych zestawów było wyjątkowo dużo, bo aż 24, jeden podobał mi się najbardziej, a z pozostałych nie potrafiłem wybrać, na szczęście przyszli mi w sukurs pozostali Współjurorzy i werdykt jest, jaki jest, zadowalający, pozostaje więc go tylko omówić, tym razem zrobię to od strony osobistej, tzn. mojej własnej.

Zacznijmy zatem od końca. Zestaw opatrzony godłem „zona” okazał się autorstwa Marcina Polaka, którego nie rozpoznałem, kojarzyłem go bowiem z dowcipnymi arcyminiaturkami, tu zaś mamy trzy wiersze co się patrzy, słusznej długości, zalecające się takimi wersami jak *pękaty słój losu w słońcu* albo *Te wszystkie choroby / są z trwania na ziemi*, te właśnie wersy wzbudziły we mnie impuls przyjemności, choć tak naprawdę spodobał mi się wiersz o przewodzącej, jest on dobry po prostu całościowo. Co do zestawu „Lentini” (autorem okazał się Mariusz Kusion), spodobała mi się w nim już *opóźniona noc* w pierwszym wersie pierwszego wiersza, a pozostałe wersy i wiersze tego wrażenia nie zepsuły (choć nawet chwilowo miały zamiar), no ale dowcipny dystych *kiedyś byłeś moim superego / teraz odnajduję cię w spamie* zdecydowanie poprawił mi samopoczucie. Zestaw oznaczony jako „nasięźrzał” (czyli Jakub Wasilewski) został wyróżniony bez mojego udziału, nie głosowałem na niego, do czego przyznaję się bez bicia, acz przy drugim czytaniu okazał się na tyle przyzwoity, że nie miałem nic przeciw decyzji moich Współczytaczy. Natomiast „Coś w rodzaju snu na jawie” (zestaw Michała Kaczmarka) był moim niejawnym faworytem, gdyż czytając go pomyślałem: „Tak długie wiersze muszą zalecieć się czymś nadzwyczajnym, by uzasadnić swoją długość”, no i zaleciły się, choćby porównaniem *jak kropla kleju na nożyczkach*, a zwłaszcza strofą *smutek dziecka / przecież miało prawo /*



*bać się obcinania paznokci.* Paznokcie zawsze mnie fascynowały jako rzecz poniekąd atawistyczna, a jednak czasami bardzo potrzebna, martwy kawałek naszych żyjących ciał, wymagający nieustannej obróbki. W zestawie „STĄD” (Dominik Sobol) ujęła mnie niewymuszona religijność, kulminująca w obrazie Osobnika Cierpiętnika *skazanego na ciągłe przeżywanie siebie* (ale i finał wiersza „Części pierwsze” jest niczego sobie). Wiersze „antypoety” (czyli Marcina Wróblewskiego) zalecają się swoją inteligencją, są po prostu nader dobrze wykonane i, by tak rzec, słuszne, człowiek czytelnik się cieszy z ich zaistnienia na świecie. Utwory Artura Boratczuka (godło „Oczodół”) nie są tak doskonałe, lecz mają w sobie przyjemną wzniosłość, nigdy nie przekraczającą dozwolonej miary, albo też wkraczającą, gdy robi się zbyt „zwyczajnie”. Umiejętne operowanie wzniosłością to wielka sztuka, jak też jej rozbijanie za pomocą słów *pszenżyto* albo *trzustka*. Jeśli zaś chodzi o zestaw zwycięski (godło „Xerxes”), to jego autor, Bogdan Nowicki jest wprawdzie naszym „nestorem” (nagrodzony już bodaj po raz trzeci), lecz jednak jego wiersze zawsze potrafią zaskoczyć i zachwycić, zwłaszcza że za każdym razem mają nieco inny charakter, tym razem poruszyła mnie ich gęstość (by nie rzec „przegęszczanie”), po prostu nad każdym wersem można tu siedzieć i medytować, puściwszy sobie symfonię Sibeliusa, o której mowa w pierwszym utworze (tylko o którą z nich tu chodzi? mam nadzieję, że o Trzecią). Swoją drogą, no dobra, przyznam się, wiersz „Arlekin” spodobał mi się od razu, bo sam kiedyś napisałem wiersz pod tym tytułem, więc śledziłem jego przebieg z uwagą i nie zawiodłem się, dwa pozostałe wiersze nie były już konieczne, by tego autora znów nagrodzić.

I co tu jeszcze dodać? Zawsze na koniec trzeba coś dodać, więc dodam: Tegoroczna edycja naszego Konkursu była nadzwyczaj udana, przyszło wiele dobrych zestawów i okropnie mi żal tych, którzy nie zostali nagrodzeni, no ale trudno, pula nagród jest ograniczona i nie możemy się za bardzo rozdrabniać, zatem przysyłajcie wciąż wiersze, a w końcu będzie wam dane.

Adam Wiedemann

Krotoszyn, 21 grudnia, ostatni dzień jesieni, 2024 roku

### Protokół z obrad jury

33 Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego Autoportret Jesienny Krotoszyn 2024

Jury w składzie:

Przewodniczący Adam Wiedemann,

Maciej Woźniak, Beata Ulbrych,

po przeczytaniu 167 zestawów wierszy, które zgłoszono do Turnieju,  
postanowiło przyznać:

#### **I miejsce**

**Bogdan Nowicki** ze Świętochłowic  
za zestaw wierszy z godłem Xerxes

#### **II miejsce**

**Artur Boratczuk** z Boleszkowic  
za zestaw wierszy z godłem "Oczodół"

#### **III miejsce**

**Marcin Wróblewski** z Nałęczowa  
za zestaw wierszy z godłem antypoeta

#### **III miejsce**

**Dominik Sobol** z Warszawy  
za zestaw wierszy z godłem STĄD

wyróżnienia

**Michał Kaczmarek** z Sokolnik

za zestaw wierszy z godłem Coś w rodzaju snu na jawie

**Jakub Wasilewski** z Koła

za zestaw wierszy z godłem nasięźrzał

**Mariusz S. Kusion** z Krakowa

za zestaw wierszy z godłem "LENTINI"

**Marcin Polak** z Krakowa

za zestaw wierszy z godłem zona



Arlekin

Rozprułaś sieci w moim laptopie z nadgryzionym  
jabłkiem, fermentują jak oddech morza w zatoce,  
zszywam je grubym językiem igły, z blizną  
na czole.

Woda na żwirze nigdy nie zmętnieje, dźwięki symfonii  
Sibeliusa, dawniej ostrzejsze niż ostrza dziuraków,  
głośniejsze niż cyklon, wstają we mnie, kuleją,  
łomocą, grają larum, jak pył meteorów.

Czy to potop, czy zlodowacenie kwaszą ludobójcze  
słońce? Cały w rozpryskach rdzy tyram, piaskiem  
sypię w oczy naszemu trupowi w szafie, który  
został siedliskiem komarów.

Zwiążły zwiążłością rzemienia, sylabizuję wszystkie  
dni roku, kisnę w pianie portali, na uległych łożach  
pozostawiając wyraźne ślady ibisów, obracam  
w zwycięstwo odpadanie obumarłej tkanki.

Z okleiną zmarszczek na gębie noszę słuchawki,  
niby gwinty przywarte do potylicy, na haku  
wisi sparciaty, kartoflany arlekin, mój

brat syjamski.

Bogdan Nowicki

## Upusty

Bezwład ciężaru, ciężar bezwładu, rozpuściłaś  
włosy na cztery strony świata, podpalam je  
żarzącym się petem, bez filtra.

Po rozróbach z tobą w górach, nad morzem i w  
krakowskiej mgle, w szufladzie pozostała cała  
sterta windykacyjnych śmieci.

Pończochy, pantofelki, zatrzaski, paski, kredki  
do warg, sypiących swe miałkie gadanie, szpilki  
z twardego, prężnego metalu, były na kredyt.

W swojej skórkowej dłoni chowałaś na palcu  
cienką obrączkę, bezczelny fetysz, który  
skapitulował wobec porannej febry.

W kolporterze "Anarchia" dziennikarz śledczy  
udowadnia, że coraz więcej sprzedaje się  
ludzi.

Na zdjęciach pokazuje ślady stóp na piasku,  
zakręt drogi, ścięte korony drzew, nory na  
przedmieściach, trzepot chusteczki, i

płaskie twarze, niby upusty spod  
hutniczych walców.

## Cisza w eterze

To był głośny strajk, scenarzystów z Hollywood,  
świat nie miał dalszego ciągu, a gwiazdy spadały  
na dno.

Lakier ulotnił się z bogini Ceres, trzymającej  
róg obfitości, biedni znowu zaczęli jeździć  
w zapluskwionych wagonach.

Przestano wierzyć, że coś jest na serio, więc  
ustały dziecinne wrzaski z powodu prawd,  
każdy bukiet pachniał dziwactwem.

Babcie zasypiały na drutach przed lodową  
szklistością ekranu, a wątek snuł się, snuł  
i znikał na kurzu kapci.

Uzależnieni widzowie szperali, szukali,  
wypatrywali tropów, myśliwi kultowych  
scen, maniacy dymku między słowami,

gwarzyli z sikorką w klatce, zaryglowani  
na siedem dubeltowych spustów

polskich seriali.



## Ofiara

Mam tylko woreczek z dymem  
i w kącie pokoju małe niebo z gwiazdami.  
Potrząsam woreczkiem  
i księżyc popiskuje jak pies, który zgubił trop.  
Wszystkie gruczoły wydzielają strach.  
Boi się trzustka i tarczyca.  
Mgławice w piwnicach,  
światliste wyodrębnienia kolejnych tokenów,  
różowe, jednorożcowe, asertywne i aseptyczne.  
Oddałem w całopaleniu wszystek opisany świat,  
a gdy żaden bóg go nie zechce,  
z dymu ofiarnego wyrzeźbię nowy.



### Czerwona wieża

W czerwonej wieży dobrze płacą.  
W prezencie dają wieczność  
i proroctwa  
spisane na liściach datura stramonium.  
W czerwonej wieży będziesz słyszał,  
jak zabijają psa  
i bał się stanąć w jego obronie,  
żeby i ciebie nie zabili.  
Niech wcieli się w piękną dziewczynę.  
Niech ją pokochasz, jak będziesz stary.  
Niech ona odwzajemni twoją miłość.  
W czerwonej wieży nie ma schodów;  
a nad głową ciemność.

## Drzwi

W miasteczku z puncą cywilizacji posiadania celu  
pytałem o drzwi.

Udawali namysł i transformację - lecz milczeli.

A drzwi stały oparte o słup przy chodniku;

z wypaczoną płyciną,

koślawymi zawiasami,

rozchwierutaną klamką.

Przez te drzwi wkroczyłem.

Miliardy much, małp, małży,

małych stworzeń wierzących w miłość!

Wszystkie zabawy pozwalały się w siebie bawić.

Wystarczyło, że przeszedł jeden, a powstawała ścieżka.

Raz byłem znów stary, potem znów młody,

jak to w opowieści.

Przed powrotem nalałem do swojego bukłaka

krajobraz z pagórkami, żyto, pszenżyto, jakąś gryczkę,

lasy, strumień oczywiście, brzęczenie owadów,

czarną szczelinę, przez którą widać istotę spraw,

odrobinę absurdałne wieczory,

imiona nadane aniołom i tornadom.

To moja święta woda życia.



\*\*\*

gdyby pijane myśli ojca zniekształcały mój widok  
perfidną tłustą plamą a biała smuga tuż obok  
objawiła się w nimbie choroby matki  
zrobiłbym to  
gdyby w przykurzonym rogu wisiał stolik  
utkany rutyną opastych pielęgniarek oiom-u  
a one same zapijałyby kawą wołanie pana z trójki  
zrobiłbym to  
gdyby ślady ptasich odchodów układały się  
w krótkie znajome słowo a cała ta szpetna mozaika  
zmieniła kierunek widzenia  
zrobiłbym to  
umyłbym pieprzone okno jeszcze raz

wszyscy jesteśmy śp

chciałbym ci coś powiedzieć zanim to nastąpi  
od poniedziałku czeka nas bowiem  
zdecydowane ochłodzenie  
które najprawdopodobniej utrzyma się  
do kolejnego weekendu  
moja matka miała wylew  
i jest częściowo sparaliżowana  
jak my wszyscy  
czasami myślę że chciałbym pasać gęsi  
ale dziś wszystko poogradzane  
może kiedyś jak kupię łąkę  
na której będziemy tylko my  
ja i gęsi

dym

siadł dym nad polami  
gdzieś od szosy dobiega ciepły warkot kamaza  
oparzyłem podniebienie ziemniakiem  
i nie mogę nic powiedzieć  
a chciałbym dużo  
chłopakom i dziewczynie jednej na pewno  
że nie wiem kim są  
nie widzę ich  
bo patrzę tylko prosto  
w dym i łzawią mi oczy



## Części pierwsze

pod płótnem leży sobie ciało  
na pozór spokojne letnim  
jestestwem. ale nie kłamie  
plama. krew krew na rękach i trawie  
mokrutkiej jak ta rosa  
w kącikach oczu. w szpitalu byłam  
ponoć kilka miesięcy.  
pieprzona uczestniczka reality show  
stworzonego przez Boga. Walcząc  
z biesami tak można zatytułować  
atak trutki na moją niezgodę.  
po utracie godności dwadzieścia lat trwała  
banicja z ciała do ciała wiejskiego potworka.  
zrobiłam to dla siebie samej. miało być  
na wieki wieków, żeby już nie odczuwać.  
umartwianie się dla Jezuska i jego pięknych  
dzwonów.



Lek

najlepszym remedium na żal  
jest przeżycie cudownego snu  
w którym dostaniesz odpowiedź  
na najważniejsze z pytań.

siostra mojej babci Raisa zwana Rajką  
gdy już odeszła z tej przestrzeni  
przekazała swojej najlepszej koleżance  
tylko dwa zdania.

koleżanka nie wyznała ich nikomu i nigdy,  
w ogólnym rozrachunku jednak  
przyczyniły się do jej podejścia wobec innych.

obrzęki jakie mogą dotyczyć duszy  
nie imają się tej pani  
bowiem uznała świat wokół za  
sprzymierzeńca.

czasami wystarczy tylko  
odrobina leku na lęk.

## Na świecznikach

Chcieli mnie upokorzyć  
Z jakichś pobudek męskiego niedostatku.  
Udało im się to połowicznie:  
do zewnętrznego odbiorcy  
wysyłałam najpiękniejsze z  
prawosławnych pieśni. Tu nikt  
nie miał prawa się czepiać  
czy wytykać skoro to mówił sam Bóg.  
Gorzej było w środku  
Do siebie samej jedynej miałam pretensje  
o dalsze chodzenie po ziemiach pańskich.  
Nogi są nie tylko pomocne w taszczeniu wielorybniczego  
sadła. Sprawiają bowiem jeszcze rolę powierników.  
Gdy się nie otwierasz na rozkoszne dumki, płoną jak pochodnie.  
Ukazując innym Obrazy Osobnika Cierpiętnika.  
Skazanego na ciągłe przeżywanie siebie.



## Spowolniony puls

pole i droga  
w śpiączce farmakologicznej  
cztery ściany szronu  
kontrola pulsu

klatka piersiowa poddasza  
sadza w tchawicy  
czarny dym  
sygnalizują sąsiedzi  
wydziałowi ochrony środowiska

siódma rano  
wyjeżdżam na główną trasę do pracy

wieś jeszcze nie gotowa  
w uśpieniu  
zanim wiosna  
uzdrowią miękką soczystą tkankę  
okłady ciepłego powietrza

silniki wywożone z drewnianych wiat  
oliwione wnętrzności  
puszki piwa i przekleństwa przy stodole  
postacie które przykryły swój gniew  
plandeką jak szybę samochodu  
jak przydomowe trawy  
związały plany walki o granice działek

wysypują się z domów  
rozgrzewają mięśnie  
psy szukają suk

rowerowa przejażdżka  
osy i mrówki  
słodycz  
kiedy wracamy  
na tarasowym stole  
pulsowanie odwłoków  
wibracje odnóży

Michał Kaczmarek

Od jutra bez cukru

wytaliowane koszule  
prezentowane po lewej i prawej  
na pierwszym i drugim piętrze

najpierw szczęśliwe  
zadowolone z zakupu  
potem wystraszone  
boleśnie rozciągnięte

gruba warstwa tłuszczu  
napięta skóra

wstydzę się  
białych wyrzutów sumienia  
rzucają we mnie z wystawek  
każdym zaraz którym spławiłem  
kogoś kogo kocham

smutek dziecka  
przecież miało prawo  
bać się obcinania paznokci

łza w oku matki  
po dwóch miesiącach bez telefonu

rozlewam się  
rosnę  
gdy siadam koszula odśłania  
to co ukrywam  
owłosione mięso

tak chciałem  
pasować do smukłych krojów  
wsuwać się w nie  
swobodnie oddychać

jak wróbel  
strącający wodę z gałęzi

Michał Kaczmarek

Tulipany na stole

popołudniowe godziny  
żadnej znajomej twarzy  
schowały się w mieszkaniach

praca  
zdrowe obiady  
dzieci

pomniczek Nepomucena nad Odrą  
prawie niewidoczny  
przy zlikwidowanym liceum

mury szkoły  
ławka  
pocafunek z Sarą

miasto się nie zawaliło  
zastygło jak kropla kleju na nożyczkach  
technika albo plastyka  
nie pamiętam nazwy

chodzę pustymi drogami  
księżyc  
bez drzew i wody  
głębokie kratery jak blizny po ospie  
zakaźna choroba zimnego wiatru  
na którą bym zachorował  
gdybym nie spłodził dzieci  
nie zobaczył krwi w sedesie  
twoje zaostrenie  
nie sypał pelletu nie mył nocą podłóg  
gdy pająki uciekają przed mopem

pustka  
wyprowadzą się syn i córka  
odejdiesz po powikłaniach

poranek  
widok za oknem wywinął się na drugą stronę  
jak poszwa którą łapię za rogi przed obleczeniem

brązowy wazon  
kwiatom zwisają głowy  
i w pełni luźne dolne szczęki

Michał Kaczmarek



butelki zwrotne

dzień tęczą w tęczówkach, gwarnym  
odbiciem w źrenicach. pomostem  
między nocą a zaciśniętą grdyką

podwórza. o trzy minuty niżej,  
w króliczej norze, bezpańskie  
koty drące koty i pyski goniące

ogony. toczy się piłką życie  
i nic nie toczy nas. nasz eden  
opiera się o budkę z lemoniadą.

opiera się husqvarnom i boschom.  
kusi: wypij! pod okiem garbatego anioła  
podtrzymującego zaśniedziałą aureolę.

im głębiej, tym jesteśmy bardziej.



it's raining cats and...

depczemy z premedytacją skorupę ziemi.  
ścieżka pręży przed nami swój grzbiet.

kurczą się miasta i podmiejskie  
blokowiska. chowają się kocie łby.

na szczycie zbierasz rozgrzane gwiazdy, ja  
przytulam do słowa chłód spadających komet.

na szczycie wiatr mruczy w sobie znanym  
języku. my zgodnie milczymy.

nihil perpetuum est

zostanie dogasająca w sercu skra, dziecię poczęte metodą in igne,  
czcze dumanie o wulkanach wypływających bursztyn zamiast lawy  
w nadziei na rzadką inkluzję - reszta zniknie za horyzontem zdarzeń,  
za górą, lasem, wypuści korzenie niedopowiedzeń, których nie unikną  
w żadnych środkach masowego przekazu.

zostanie słaby błysk w kąciek tęczówki, osierocone spojrzenie rzucone  
na jesienny liść i bezpieczeństwa słowo - reszta skostnieje, zawiśnie, wyrzuszy  
się łzą na szybie, płatkami śniegu, anielskim skrzydłem.

zostanie oczekiwanie - reszta zamknie się w pół zdania o niedoświadczonym  
śnie, będącym początkiem nowego końca.



### *Chronomiraze*

pociąg wjeżdża w opóźnioną noc  
pomiędzy starym a nowym testamentem  
czas ociera się o wątpliwości w pogoni  
za lepszym jutrem na swoich warunkach

dopiero co wczoraj przyszła przyszłość  
pomiędzy godzinami wyrasta pustka  
jedność czasu miejsca i brak akcji  
ale bilety nie chcą już być ulgowe

*(p)oszukiwanie*

wena waha się u progu  
czy ma wejść czy zasnąć  
na wieczne nieoddanie  
czy dostaniesz złoty pociąg złotych płyt  
czy smutki anulowane przez coaching  
obniosą depresję przekutą w twórczość -  
tego dowiecie się w następnym odcinku

rozwarty gotowy na dobrze płatny sen  
sensualny sens ma długonogie słowa  
sława i obrazy burczą obrazoburczo  
dialogi przedłużone przez wyobraźnię  
wypełniają porzucone w ogniu katedry

umyj aureolę przed użyciem sprawdź  
czy samotna nadzieja jeszcze czeka  
na reinkarnację w słonecznej karnacji

urodzić się ze starą duszą to pech  
grzech genetycznie modyfikowany  
między ego a stanem poświadczonym  
przekonanie przyjdzie przelewem

VHS

żadna praca nie hańbi  
jeżeli skupisz się na plusach  
życie nie wyjdzie rozmazane  
jak na przypadkowej stopklatce

kiedyś byłeś moim superego  
teraz odnajduję cię w spamie  
między fazami pogłębiania zaufania  
nie przeżyłem scen ze zwiastuna

może dobrze bo wszystko może się zdarzyć  
na przykład kara więzienia za występ w filmie  
to fakt autentyczny samoocena chwyta ostrość  
pomiędzy podmiotami i orzeczeniami sądu

przewijam problemy na podglądzie  
plączą się kabalistyczne zeznania  
laleczki Barbie i VooDoo szepczą  
jak żyć w tym gorzkim dolce vita



Instruktaż

Patrzę na siebie  
jak na siebie  
a nie  
jak na kogoś innego.

Te wszystkie choroby  
są z trwania na ziemi.

Gaszę ciemność za oknem  
okiem.

Ja muszę robić pełne  
oddechy wiesz  
masz tam wszystko.

Wszystko.



Przeprowadzka

Albo jeszcze jeden raz  
albo już nigdy.

Albo jeszcze ileś tam razy  
trzy, może pięć, choćby jeden  
albo już nigdy.  
Kto by to liczył.

Więc choćby tylko jeden raz  
albo już nigdy.

Jeśli nie macie co jeść

Życie ma swoją głębię  
którą powoli ujawnia.

Mercedes białoskóry  
parkuje przy café lamus

wysiada zeń posiadacz  
dużej ilości czasu  
pękaty słój losu w słońcu.

Patrz dobrze  
słuchaj uważnie  
zobacz miasto  
póki jasno.

Deszcz mewy śmieszki lecą  
nie śmieją się szczekają  
z pragnienia i głodu  
a jeśli chichoczą  
to do wewnątrz.

Na chodniku bezdomny  
i trzy puszki żebracze  
eat the rich.

Teatr Verum działa od 2018 roku. Teatr tworzy młodzież oraz dorośli z powiatu krotoszyńskiego i okolic. W ciągu czterech lat grupa stworzyła: Lokomotywę, Króla Lwa, Piękną i Bestię, Alicję Czarów, Rok 2040, O poszukiwaniach Męża-Węża, którego Egle bracia trzej zabili, co zrobisz z drzwiami?, teraz pracuje nad najnowszym spektaklem muzycznym Królowa Szczurów. Prowadzącą teatr jest Zuzanna Kozina. Zdjęcia promujące spektakle są autorstwa Klubu Fotograficznego Blenda, który (tak jak Teatr Verum) działa przy Krotoszyńskim Ośrodku Kultury.

wydawca:



ul. 56 Pułku Piechoty Wlkp. 18  
63-700 Krotoszyn  
tel. 62 725 42 78  
[www.kok.krotoszyn.pl](http://www.kok.krotoszyn.pl)  
e-mail: [kok@krotoszyn.pl](mailto:kok@krotoszyn.pl)

projekt graficzny, redaktor techniczny, skład: Beata Ulbrych  
korekta: Maciej Karolewski  
fotografie: Klub Fotograficzny Blenda

nakład 200 szt.